

„Mój biedny Marat”

Aleksy Arbutow, jeden z najwybitniejszych współczesnych dramaturgów radzieckich w Polsce jest znany głównie z „Iruckiej historii”, która kilka lat temu cieszyła się u nas dużym powodzeniem. Wydaje się, iż nie mniejszy sukces wśród widzów polskich odniesie również ostatnia sztuka tego pisarza — „Mój biedny Marat”. A właściwie już rozpoczęła obiecującą karierę. Od prapremiery w Teatrze Kameralnym w Bydgoszczy. Bydgoskie przedstawienie „Biednego Marata” jest bowiem nie tylko udane artystycznie, lecz również frekwencyjnie.

Akcja sztuki Arbutowa obejmuje okres około szesnastu lat. Rozpoczyna się w roku 1942 w oblężonym przez Niemców Leningradzie. W jednym z mieszkań opuszczonego domu, spotykają się Lika, Marat i Leonek. Są to jeszcze nieomal dzieci. Stracili swych bliskich i razem starają się przetrwać najgorzej. Oczywiście zawiązuje się między nimi przyjaźń. Ale sytuacja niemal natychmiast ulega komplikacji. Marat i Leonek zaczynają dostrzegać w Lici kogoś więcej niż przyjaciółkę...

Zawężenie konfliktu następuje jednak dopiero w akcie drugim. Jest już po wojnie. Bohaterowie ponownie spotykają się w tym samym mieszkaniu, a właściwie, mówiąc dokładniej, w tym samym pokoju. Leonek zjawia się jako korespondent wojenny, Marat jako oficer — Bohater Związku Radzieckiego. Lika kocha Marata. Okoliczności układają się jednak w ten sposób, że połączy się z Leonkiem. Marat odchodzi.

W akcie trzecim trójka przyjaciół spotyka się jeszcze raz. Mineły lata. Okazuje się, iż małżeństwo Liki z Leonkiem jest nieudane. Okazuje się też, że bohaterowie zagubili dawne ideały i zastąpili je życiowym minimalizmem. Uświadamia to sobie przede wszystkim Marat. Pod wpływem jego argumentów przegrana życiową uświadamia sobie też Leonek i Lika. Z tych dwojga, może właśnie przede wszystkim Leonek rozumie co się stało. Decyduje się więc na rezygnację z Liki, która powraca do Marata. Zakończenie sztuki pozostawia nas w przekonaniu, iż jej bohaterowie rozpoczną nowe życie.

Epickość konstrukcji „Biednego Marata” pozwoliła Arbutowowi pokazać jak kształtują się postawy i charaktery występujących w sztuce postaci, kameralność — wiwisekcję ich psychiki.

Tematem bydgoskiego przedstawienia jest i jedno i drugie. Reżyser spektaklu — KRYSZYNA TYSZARSKA — nie starała się nagiąć utworu do jakiejś wymyślonej inscenizacyjnej koncep-



Wanda Ostrowska i Czesław Stopka w sztuce „Mój biedny Marat”

cji; skupiła się na precyzyjnym wydobyciu moralnego klimatu sztuki i na pracy z trójką aktorów. W rezultacie otrzymaliśmy przedstawienie czyste w koncepcji, bezbłędnie przekazujące problematykę sztuki, wyjątkowo

klarowne w zakresie motywacji działań postaci i poprowadzeniu każdej z ról.

Wydawać by się mogło, iż nic prostszego jak trzymać się tekstu, jak starać się w przedstawieniu wydobyć właśnie nie co innego, jak sens utworu, jego główną ideę i zasadnicze konflikty. A jednak w przypadku „Biednego Marata”, są to zadania bynajmniej nie łatwe. Sprawę komplikuje właśnie owa rozpiętość czasu, na przestrzeni

gają psychika i charaktery bohaterów.

Najbardziej może trudna, jest pod tym względem, rola Liki. Gra ją WANDA OSTROWSKA. Czy daje sobie radę? Stworzona przez Ostrowską postać nie zawsze jednak absorbuje uwagę widza. Może najmniej w akcie drugim, gdzie zresztą Ostrowska nie ma zbyt wiele do zagrania, dialog toczy się tu bowiem głównie między Maratem i Leonkiem. W akcie tym rozstrzyga się, kto będzie musiał z Liki zrezygnować.

Ostrowskiej pozostaje do pokazania, że z podlotka Lika przeistoczyła się w kobietę. I przeistoczenie jest widoczne. W przeciwieństwie do aktu pierwszego, Ostrowska z większą powściągliwością pokazuje stan uczuć dziewczyny, bardziej waży słowa i akcentuje, że wybór między Maratem a Leonkiem jest dla Liki nie tylko kwestią odruchu serca, lecz również aktem świadomego wyboru. To chyba wystarczy. Natomiast naprawdę znakomita jest Ostrowska w akcie pierwszym. Prócz tego ma również bardzo interesujące sceny na końcu przedstawienia, kiedy polemizując z Maratem, potrafi pokazać jak dalece argumenty których używa Lika, są pozorne, jak Lika właściwie sama w nie nie wierzy, jak dalece wypływają one z obawy przed przyznaniem się do kłeski i zmianą pozornie normalnego, ustabilizowanego trybu życia.

Ale najbardziej fascynującą postacią przedstawienia jest sam Marat. CZESŁAW STOPKA umiał wydobyć złożoność owej postaci i jednocześnie, raz jeszcze, udowodnił swą sprawność warsztatową. Nasycił postać liryzmem maskowym pozorami twardości charakteru. Ukazał proces wewnętrznego dojrzenia Marata, motywujący, w ostatecznym rezultacie, że nie kto inny a właśnie Marat, jako pierwszy, uświadamia sobie potrzebę rewizji poprzednio pochopnie podjętych postanowień, oraz ma prawo do tego, by oskarżyć swych przyjaciół o życiowy konformizm. I dodajmy tu jeszcze, iż nawet oczywistym wadom Marata, Stopka potrafił nadać rysy sympatyczne i w jakiś sposób rozgrzeszające bohatera.

A postać poety Leonka? Tę rolę zagrał MICHAŁ ROSIŃSKI. Zagrał również bardzo dobrze. Ustrzegł się przede wszystkim niebezpieczeństw interpretowania postaci Leonka w sposób jednoznaczny, w sposób uwypuklający jedynie miękkość jego charakteru i pewien egolizm postępowania. W interpretacji Rosińskiego Leonek jest charakterem chwiejnym, lecz jednocześnie charakterem, w którym toczy się walka motywów.

Cóż wypada powiedzieć na zakończenie? Chyba to przede wszystkim, że po serii watpliwych komedijek, doczekaliśmy się nareszcie w Bydgoszczy prawdziwego teatru. Jest to zjawisko pocieszające. I tylko należałoby sobie życzyć, aby było również trwałe.

Aleksy Arbutow: „Mój biedny Marat”; przekład — Halina Zakrzewska i Roman Szydłowski; reżyseria — Krystyna Tyszarska; scenografia — Antoni Muszyński.